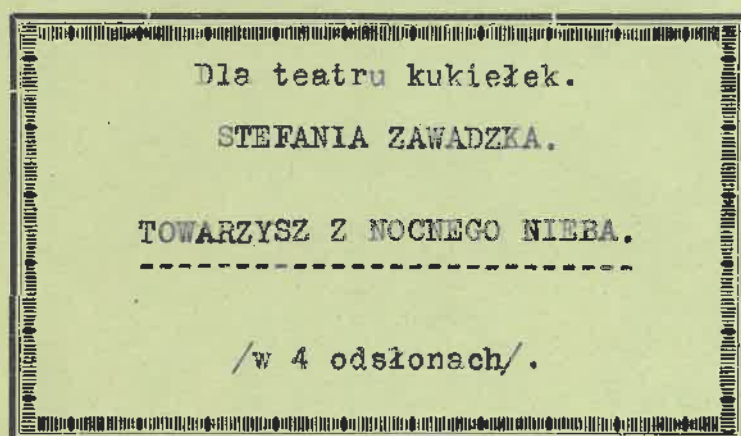


AGTIF AGENCJA TEATRALNA
i FILMOWA „ZAIKSU”



Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

AGTIF

Warszawa

T e l. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U.R.P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).
Przepisywała Hanna Werner.

Dla TEATRU KUKIELEK.

STEFANIA ZAWADZKA.

TOWARZYSZ Z NOCNEGO NIEBA.

/w 4 odsłonach/.

Lipiec - 1948 r.



O S O B Y.

MALGORZATA	ŚWINKA
SZEW C KACPEREK	CYRLOWCY
GRZESIO	KOŃ
KSIĘŻYC	PIS
PRZEMUPKA DOBRA	KUBA
PRZEMUPKA ZŁA	WALEK
CHŁOPIEC	CHŁOP
DZIEWCZYNA	ZWIERZĘTA LEŚNE
PIJAK	DWOJE DZIECI.
KOBIETA	

ODSZONA I.

/Ulica w mieście. Latarnia na środku. Na niebie księżyc w pełni. Z boku, z lewej strony widać ścianę piętrowej kamienicy z oknami. Napis na murze: "Zajazd - Złota Rybka". Jedno z okien na górze otwarte, na jego parapecie leży pościel. MAŁGORZATA trzepie kijem poduszki i głośno śpiewa/.

MAŁGORZATA: /śpiewa fałszywie/

Jestem sobie Małgorzatka,

Małgorzatka, tra-la-la, tra-la-la.

Zgrabna rączka, buzia gładka,

buzia gładka. Tra-la-la, tra-la-la -

/otwiera się okno niżej, wychyla się długa postać szewca KACPERKA/.

KACPEREK: E, co tam znów za hałas, e...!

MAŁGORZATA: /śpiewa/

Krucze sploty na mej główce,

na mej główce, tra-la-la -

KACPEREK: Czy się pani uspokoi, czy nie?

MAŁGORZATA: O, proszę! Cóż mi to, śpiewać nie wolno? Pan Kacperek zabrania?

KACPEREK: A wrzeszcz nawet na całe miasto, nieznosna babo, wrzeszcz! Ale nie o tej porze, kiedy ludzie już spać idą.

MAŁGORZATA: O tej porze, to nie ludzie, a tylko kury spać chodzą.

KACPEREK: Jak się kto na czas do południa wylegiwać, to pewno, że dla niego to jeszcze dziecienna godzina - - -

MAŁGORZATA: Wylegiwać! Patrzcie państwo! Będzie mi wymawiał, że czasem śdziebko później wstanę. A co ci do tego, stary łaciarzu!

KACPEREK: Kto łaciarz? Ja łaciarz, ja! Ja, co takie piękne buciki robię na zamówienie! Co obuwam połowę nóżek na naszej ulicy! co.....

MAŁGORZATA: /trzępie i śpiewa/

Krucze sploty na mej główce,
na mej główce, tra-la-la

KACPEREK: /stukając łaską w okno/ Przestań pani Małgorzatko, bo nie wytrzymam!!

/wchodzi GRZESIO, obdarty chłopiec. Opiera się o latarnię/.

MAŁGORZATA: /śpiewa jeszcze głośniej/

Gdzieś to śpieszą lśniące hufce,
lśniące hufce - Tra-la-la!!!

/Kacperek ze złością zatrzaskuje okno, Małgorzata podskakuje z uciechy i przy tym strąca jedną z poduszek. Poduszka pada blisko latarni/.

GRZESIO: Gdzie się dwóch klóci, to tam zawsze trzeci skozyta. Martwiłem się, gdzie się dziś prześpię, a tu mi sama pościel leci z nieba.

/układa się na ziemi, opiera głowę na poduszce/.

MAŁGORZATA: Raz, dwa, trzy...a gdzieś to moja czwarta poduszka? Wypadła może! Jak mi Bóg żywy! leży pod latarnią - a na niej jakiś obdartus rozparł się jak na swojej! E, tam, ty łazęgo, oddawajże mi moją poduszkę.

GRZESIO: Przecież mi ją pani sama zrzuciła z góry.

MAŁGORZATA: Ach, ty niedobrego, będziesz mi tu takie brednie opowiadać! Przynieś mi tu zaraz tę poduszkę.

/KACPEREK otwiera okno/.

KACPEREK: /cicho/ Nie odnoś chłopaczku!

MALGORZATA: Ja milicję zawołam - poduszkę mi ukradli!

/Grzesio zrywa się/.

GRZESIO: Nie jestem złodziejem! Łap sobie paniusia tę czwartą poduszkę, jak ci na trzech za twardo. /podrzuca w górę poduszkę/.

KACPEREK: Nie mam ci co dać chłopaczku na posłanie, ale może przyjdiesz tu do mnie i prześpiesz się pod dachem. Jakże ci na imię?

GRZESIO: Na imię mi Grzesio, ale dziękuję panu. Nie przyjdę. Piękna noc dziś, ciepła. Przyjemnie jest zasypiać, patrząc w niebo. A że trochę twardo, to ja już przywykły....

/KACPEREK zamyka okno/.

MALGORZATA: Smarkacz! Jaki honorowy! Widzieliście go! Ale jak to on powiedział... "przyjemnie jest zasypiać, patrząc w niebo..." Tak! Mało przyjemnie - cudnie! W taką noc księżycową... Ach, ten księżyc! Zupełnie wyraźnie patrzy na mnie... Uśmiecha się! Daje skow - uśmiecha się! I mruga!! /macha ręką ku górze/ Muszę ułożyć koniecznie do niego wierszyk! I jutro mu zaśpiewam. Serenada Malgorzaty... Jak to pięknie brzmi. Księżycu, mój błędny nocny rycerzu... ach!

GRZESIO: Twardo tu diabielnie! Śmiejesz się ze mnie, bracie? E, bo tobie tam wygodnie. Płyniesz sobie bez kłopotu po niebie. Chce ci się spać, to się na chmurce przyłożysz, drugą się nakryjesz, jak ci zimno, i basta. Ja bym też się śmiał z niejednego, jakbym z daleka na to patrzył. Ale pofatyguj no się tu bliżej. Proszę tu do nas, na ziemię. Ehe, nie tak tu wesoło wygląda! Niejednego pod krzyżem ciśnie... a ratunku

nie ma. Nie wierzysz? Iiii, nawet słuchać nie chcesz, zasłaniasz się chmurą. A może ci wtyd, żeś taki tłusty, spasiony, a tutaj, bywa, że ci кишки z głodu się skręcają. - Co tam! Psia dola i już...

/Grzesio przekręca się na bok/.

MAŁGORZATA: Schował się za chmurkę. Niegodziwy!

/Zamyka okno. Grzesio śpi. Na scenę wchodzi z prawej strony **KSIĄŻYC**. Jest to pękaty jegomość, z wydatnym brzuszkiem. Na stosunkowo cienkiej szyi, ogromna, szcicisto świecąca głowa. Mały kapelusik, laseczka/.

KSIĄŻYC: Gdzieś ten smyk, który tak do mnie przemawiał? Aha, zasnął...No cóż, może miał rację.- Warto się z bliska temu i owemu przypatrzeć na ziemi. Słyszałem, że ci ludzie, to strasznie wymagające stworzenia, nigdy dogodzić im nie można. Może stąd płyną te ciężkie narzekania. Zobaczymy--- Podobna mi się ten mały...

/okno w górze otwiera się z trzaskiem/.

MAŁGORZATA: Cóż ty tam hultaju znów wyrabiasz? Może ognisko sobie rozpalisz? Pożar chcesz wprowadzić?!

KSIĄŻYC: O ile się nie mylę, to imię pani Małgorzata?

MAŁGORZATA: Czyjże to głos słyszę? Boże! Ta twarz! Czy ja śnię? Czy może wzniosłam się w obłoki i leżę na chmurce? Nie, widzę naszą krzywą latarnię, uliczkę...Ach, ach...

/znika z okna. **Książyć** spaceruje, machając cienką laseczką. Wbiega **MAŁGORZATA**: gruba, zażywna, starsza jejność/.

MAŁGORZATA: /wyciąga ręce, śpiewa/

O, mój błędny rycerzu,
to ja, Małgorzata -

KSIEŻYC: Przestałabyś paniusia te pojękiwania. Kolki w boku można od nich dostać. Powiedz mi lepiej, dlaczego ten chłopaczyna takie marne wybrał sobie posłanie? Czy nigdzie nikt go nie czeka?

MAŁGORZATA: To zwykły włóczęga. Nic w nim ciekawego nie zobaczysz. Ot, zwykły urwipołec.

KSIEŻYC: Taki mały i drobny.
/siada na ziemi obok Grzesia/.

MAŁGORZATA: O, co ja widzę. Czy i pan masz tutaj ochotę do snu się ułożyć? Proszę pokornie do mnie na górę. Mam piękne pokoje w moim zajeździe, mam łóżka tonące w puchu, bieliznę pachnącą lawendą...

KSIEŻYC: Tu bardzo mi dobrze.

MAŁGORZATA: Nie pozwolę, nie pozwolę.
/wybiega. Książyc macha laseczką. Odzywa się melodia kołysanki. Wracą Małgorzata ze stosem poduszek/.

MAŁGORZATA: Gdzie pośpać? Tu, czy tu może?

KSIEŻYC: He, a kto to słyszał, by książyc nocą sypiać? Chłopczynie pod głowę trzeba włożyć.
/Małgorzata staje przy Grzesiu, rzuca mu ze złości poduszkę. Grześ budzi się. Siada. Nie widzi jeszcze Książycy/.

GRZESIO: /rozczepany/ Poduszka? Nie...nie jestem złodziejem - Nie chcę niczyjej poduszki. Niech sobie śpi na sześciu, na ośmiu...na...

KSIEŻYC: /zbliża się/ Jestem, coż ty na to?

GRZESIO: Śniło mi się, że książyc zaszedł na ziemię. Widać śni mi się dalej. Ale jak wyraźnie - latarnia - kamienie bruku - kości obelazne - -

KSIĘŻYC: Nie pamiętasz, że zapraszałeś mnie na ziemię?

GRZESIO: He? Doprawdy - pan posłuchał głosu takiego marnociny, jak Grzesia Niczyjsyna?

KSIĘŻYC: Ho, ho, może niejedno jeszcze cię zdziwi w życiu Grzesiu. No tak - posłuchałem cię.

MAŁGORZATA: Nie do wiary! Mój śpiew go nie wzruszył, moje westchnienia puszczał mimo uszów, a słów tego obdartusa posłuchał od razu! Jestem obrażona - odchodzę - Wzgardził moimi puchowymi poduszkami... Chodźcie moje przepióreczki do swego gniazda! /odchodzi z naręczem poduszek/.

KSIĘŻYC: Dawno już myślałem sobie, że nie znam wcale tej ziemi, której tak często przyświecam. Ale ty, choć mały, znasz ją pewno dobrze. I nie jedno mi pokażesz, zgoda?

/z okna wychyla się Małgorzata/.

GRZESIO: A co najwięcej chciałby pan Księżyc widzieć?

KSIĘŻYC: To, na co ty co dzień patrzysz.

MAŁGORZATA: Myślałby kto, że to takcie ciekawe!

GRZESIO: Widzę rano robotników spieszących do pracy, jadące wozy z mlekiem i pieczywem, potem dzieci biegnące do szkoły. Idę na bazar i przystaję przy straganach, pytam, czy komu nie odnieść ciężaru. Gdy coś zarobię, kupuję sobie białą bułkę - -

KSIĘŻYC: I co dalej Grzesiu?

MAŁGORZATA: Jak Bożę kocham, jego to zajmuje!

GRZESIO: A kiedy, a kiedy - - - /ziewa/.

KSIĘŻYC: Wybacz - zapomniałem, że noc służy do spania. Jutro rano zaczniemy wędrowkę, tymczasem - dobranoc. I ja, widzę, muszę przejaść ziemskie zwyczaje - - -

/Układa się obok Grzesia, macha laseczką. Słychać cichą muzykę. Światło gaśnie. Jakiś czas jest ciemno.

potem stopniowo rozjaśnia się. Muzyka cichnie, dobiegają za to odgłosy miasta: głos syreny fabrycznej, bicie dzwonów, trąbka samochodowa.

Otwiera się okno szewca, widać stojącego w nim KACPERKA. Ziewa. Po chwili znika on z okna, a pojawia się na scenie. Z małym koszyczkiem przechodzi przez scenę, nie patrząc na śpiących i wychodzi na prawo.

GRZESIO budzi się - siada - przygląda Księżycowi, zrywa się, jakby zdumiony i przestraszony. Nachyla się i znów przygląda. KSIĘZYC budzi się, siada, Grzesio przykuca obok/.

KSIĘZYC: Dzień dobry! Tak, zdaje się, ludzie mówią do siebie z rana?

GRZESIO: Dzień dobry panu. To pan naprawdę był ze mną?

KSIĘZYC: Ano jak widzisz?

GRZESIO: Hm, hm. I nie bolał pana kości po tym spaniu?

KSIĘZYC: Jeszcze nie wiem. Czuję się, jakbym cały był z gumy.

GRZESIO: Sciępnął pan? Muszę pana rozetrzeć.

KSIĘZYC: Furda! Mała gimnastyka i wszystko minie.

/zrywa się, obraca szybko w kółko, robi kilka wysokich podskoków i przysiadów. MAŁGORZATA uchyla okna i ostrożnie wygląda/.

KSIĘZYC: Już. Możemy zacząć wędrowkę. Gdzie najprzód mnie powiedziesz?

GRZESIO: Myślę, że najprzód zajrzemy do...

/coś cicho opowiada Księżycowi. Małgorzata wychyla się bardziej z okna/.

MAŁGORZATA: Co za niegodziwość tak cicho mówić! Nic nie słyszę. Wstrętny chłopak! A pan Księżyc jaki zachwycony! Głośniejsz nie możesz tego opowiadać? No powiedzcie,

moi ludzie. Nie dość, że się nie wyspałam dzisiaj - - -

KSIĄŻYC: A więc nie tracimy czasu. Ruszajmy -
/wolno odchodzą/.

MAŁGORZATA: Ciekawość mnie pożera dokąd oni idą. Nie wytrzymam, pogonię za nimi!

/zatrzaśkuje okienko. Grzesio z Księżycem wychodzi. Wbiega Małgorzata, na ramieniu przewieszony tłumoczek. Staje/.

MAŁGORZATA: Sza! Trzeba poczekać, żeby mnie nie spostrzegli!
Po co? Przecież jestem obrażona na pana Księżycę!
Śmieliby się teraz ze mnie!
/wraca z miasta KACPEREK z koszykiem/.

KACPEREK: Co ja widzę? Pani Małgorzata o tak wczesnej godzinie. Nie do wiary!

MAŁGORZATA: Do wiary! Do wiary!

KACPEREK: I dokąd to tak, proszę?

MAŁGORZATA: At, spałeś panie Kacperku jak susek, to nie wiesz jakie tu dziwy dzieły się wieczorem.

KACPEREK: Na przykład?

MAŁGORZATA: Nic nie zauważyłeś dziś rano?

KACPEREK: Niby gdzie miałem zauważyć?

MAŁGORZATA: Ano tu pod latarnią!

KACPEREK: Pod latarnią? Aha, prawda, nie spojrzałem tam wprawdzie, ale domyślałem się, że mały Grzesio stękał biedaczyna, bo mu twardo było pod głowę.

MAŁGORZATA: Co tam Grzesio! A jego towarzysza pan Kacper nie zauważył?

KACPEREK: Mówię przecież, że nie spojrzałem w tę stronę. Spieczyłem się na miasto. A cóż to być taki za jeden?

MAŁGORZATA: Nie "cóżto", nie "taki" i nie "jeden" - a sam
k s i ę ż y c z nieba!

KACPEREK: Pani Małgorzatko, czy pani aby nie chora?

MAŁGORZATA: Broń Boże! Zdrowa! Przytomna! Tak - Nie trzeba było z kurami spać się kłaść! To byś pan Kacper zobaczył go na własne oczy. Ach, jaki śliczny! Taki grubiotki! Szyjkę ma cieniutką. A głowę - taką!...

KACPEREK: A to ci piękny kawaler!

MAŁGORZATA: Właśnie że piękny! Ale właściwie nie powinienem go tak chwalić. Jestem na niego zagniewana!

KACPEREK: Proszę? Dlaczego?

MAŁGORZATA: Pogardził moimi miękkimi poduszczykami, rozmawiać ze mną nie chciał. To tylko go ciekawiło, co mały naszemu opowiadał.

KACPEREK: Hę, naprawdę? A gdzie oni się teraz podzieli?

MAŁGORZATA: Ten obdartus miał mu pokazać to wszystko, na co sam co dzień patrzy. I wyobraź sobie, panie Kacperku, że ten Książę strasznie chce to wszystko zobaczyć!

KACPEREK: No dobrze, ale dokąd pani tak biegnie?

MAŁGORZATA: Ja?...Dokąd biegnę?...Biegnę za nimi - - Jestem bardzo ciekawa, co oni będą oglądać.

KACPEREK: No, to trzeba było iść razem z nimi.

MAŁGORZATA: Skądże?! Mówiłam przecież, że jestem obrażona! Nie mogę się do nich odzywać.

KACPEREK: Oj, pani Małgorzatko, Małgorzatko, myślałby kto, że masz paniusia dziesięć lat!

MAŁGORZATA: Ile mam, tyle mam! Nikomu nie do tego!

KACPEREK: Czy mi do tego, czy mi nie do tego - to watył być taką nieproszoną wścibską i po piętach komuś deptać!

MAŁGORZATA: A panu Kacprowi kto płaci za te uwagi?

KACPEREK: Nikt mi nie płaci, ale unieść nie mogę różnych

takich rzeczy. I takiego głosu też.

MALGORZATA: Jaki mam, takim mówię. Komu się nie podoba,
niech nie słucha.

KACPEREK: Chwała Bogu, może rzeczywiście tego miłutkiego
świergotku parę dni słuchać nie będę - - -

MALGORZATA: A nie będziesz, nie będziesz, ty zatabaczony ta-
ciarsu!

KACPEREK: Szczęśliwej podróży, zachrypnięty słowieszku!
/odwracają się obrażeni do siebie plecami i roz-
chodzą w przeciwno strony/.

Z A S Z O N A.

O D S Z O N A II.

/Placyk. W głębi stragany /malowidło/. Bliżej stoją dwie
przekupki z koszami. Po prawej PRZEKUPKA DOBRA, po lewej
PRZEKUPKA ZŁA/.

P-KA DOBRA: Do jabłuszek! Do słodkich bułeczek!

P-KA ZŁA: Jabłka, jabłka! Tonio! U mnie najtaniej. Bułki,
bułki! U mnie największe!
/wchodzi MALGORZATA/.

P-KA ZŁA: Jabłka, jabłka! Bułki!

MALGORZATA: Chwała Bogu mam oczy, nie potrzebuje pani tak
wrzeszczyć, aż bębenki boją.
/staje na przodzie. Kładzie swój tobołek. Przecie-
ra czoło/.

MALGORZATA: Cały dzień tak gonimy bez wytchnienia. Oni na-
przód, ja za nimi. Teraz tu idą, przysiedli tylko
chwilkę na kaweczko...za ten stragan się schowam.

/chwytą swój tobołek, odchodzi. Wchodzi GRZESIO z KSIĘŻYCEM. Twarz Księżycy z jednej strony lekko opłaszczona. Brzuszek mniejszy/.

P-KA DOBRA: Do jabłuszek! Do słodkich bułeczek!

P-KA ZŁA: Jabłka, jabłka! Tanie! U mnie zawsze najtaniej!

GRZESIO: Nie wierz jej panie, to niepoczciwa kobieta. Stańmy tu z boku, na pewno zaraz się przekonasz.

KSIĘŻYC: Oj, Grzesiu, Grzesiu, widzę ze smutkiem, że się tu na tej starej ziemi źle dzieje. Bardzo źle. Prawdę mówię!

/wchodzi dwoje małych dzieci: CHŁOPCZYK i DZIEWCZYŃKA/.

DZIEWCZYŃKA: Jabłuszek! Kup mi jabłuszek.

CHŁOPIEC: Poczekaj, policzę moje pieniądze.

DZIEWCZYŃKA: I bułeczkę. Kup mi i bułeczkę.

CHŁOPIEC: O, mam jeszcze dwadzieścia groszy! To wystarczy dla nas obojga.

P-KA ZŁA: Chodźcie tu dziecińki, chodźcie. Dajcie wasze pieniądze. Macie tu jabłuszek i bułeczkę na dodatek.

CHŁOPIEC: Za dwadzieścia groszy powinienem dostać dwa jabłka i dwie bułki.

P-KA ZŁA: Patrzcie, jaki mi mądry! Od ziemi nie odrósł, a uczyć już starszych zamierza. Jabłko dostał jak pięść, bułkę, jak kloz wielką - możecie się podzielić.

DZIEWCZYŃKA: To jabłuszek nieładne, uuuuu.... A bułeczka twarda....uuuuu!

CHŁOPIEC: Nie chcę tego jabłka, całe zgniłe! A ta bułka...

P-KA ZŁA: Harez stąd, póki dobrze! Nikt u mnie grymasić nie

na prawa.

/Dziewczynka płacze/.

P-KA DOBRA: Nie płacz dziecinko. Masz tu ładne jabłuszko.

A to dla braciaska. I bułeczkę świeżą. Jedzcie, jedzcie.

/Dzieci wychodzą. Księżyc z Grzesiem idą na przód sceny/.

KSIĘZYC: Tak to, tak. Uhm - hm. Zaraz coś tu zaradzimy.
/wywija laleczkę/.

P-KA ZŁA: U mnie doskonałe jabłuszka, tylko u mnie.

KSIĘZYC: A właśnie zaraz tu kupca na cały kocz peniuci
sprowadzę. Hej, drahu wicherze. A żywo! a żywo!
/zakreśla w powietrzu laleczką krąg w stronę Złej
Przekupki. Słychać świst wichury. Koszyk Złej
Przekupki zaczyna podrygiwać. Ona sama również.
Coraz silniej./

P-KA ZŁA: Co się dzieje. Pańscy święci. Na nogach ustać
nie mogę. Co za wichura. Moje jabłka, moje bułki.
Batumku. Kocz mi uniesie. Batunku ludzie. Aaaa.
/wicher porywa kocz i kołysząc nim, wynosi ze
sceny. Zła przekupka biegnie za nim. Widzieć ją pa-
rokrotnie na coraz dalszym planie. Kocz fruwa
i wykonuje koziołki w powietrzu./

GRZESIO: Ha, ha, ha - ale ukarana ta niegodziwka.

KSIĘZYC: Ukarać Grzesiu, to za mało. Trzeba jeszcze napra-
wić złego czkowiaka. Pamiętaj o tym chłopcze -
/pusty kocz spada na scenę i staje na ziemi. Za
nim zjawia się lamentująca Zła Przekupka/.

KSIĘZYC: Mówisz, że stała ci się krzywda?

P-KA ZŁA: Oj, krzywda, staraszna krzywda.

KSIĘZYC: I ciebie nie powinna spotkać?

P-KA ZŁA: Oj, nie pow....

/urywa i spogląda na Księżycę/.

KSIĘZYC: Sama nigdy, nikogo nie skrzywdziłaś? Ani na ciupuniączkę... Ani na koniuszek mojej laseczki?
/Zła Przekupka rzuca się na kolana/.

P-KA ZŁA: Nigdy już nie będę. Nie sprzedam zgnilego jabł-
ka. Za starą bułkę mniej policzę. Sumiennie ka-
żdy grosik porachuję, żeby nie wziąć za dużo.
A biedocie, co będę mogła, dam za darmo.

KSIĘZYC: Szczerze to przyrzekasz?

P-KA ZŁA: Szczerze przyrzekam. Już tak sobie w tym diabel-
skim tańcu przyrzekłam. A inaczej, niechże zawsze
to samo mnie spotka.

KSIĘZYC: Słyszysz druhu wicherze?

/wiatr świszczę i okręca gwałtownie Złą Przekup-
kę, stawiając ją twarzą wprost Dobrej Przekupki/.

P-KA ZŁA: /rzuca się i obejmuje Dobrą Przekupkę./ Jędrze-
jowo, wybaczcie, że zawsze wam w handlu przeska-
dzałam. Teraz waszego miejsca nie zajmę. Daleko
sobie stanę.

/Ścisnęła się mocno i razem odchodzą na dalszy
plan. Wchodzi zataczający się PIJAK/.

KSIĘZYC: Spójrz no Grzesiu. Chory człowiek, trzeba się nim
zaopiekować.

GRZESIO: Zaopiekować się można. Ale on nie chory. On pijany.

KSIĘZYC: Pijany? Co ty mówisz? Chodząc nocą po niebie wi-
dywałem, niestety, nieraz pijanych ludzi. Martwiło
mnie to bardzo. Ale myślałem, że to tylko nocami
tak bywa. I że na ziemi dzień powszedni jest od
pracy, a świąteczny - od godziwej rozrywki.

GRZESIO: Och, dobrzeby to było, panie.

/na dalszym planie gromadzą się przechodnie/.

KSIĘŻYC: A znasz tego niecnotę?

GRZESIO: I jak jeszcze dobrze! W domu bieda, dzieci małe, kobieta nieraz do garnka nie ma co włożyć. A on w dwie godziny przepije ^{swój} cały zarobek.

KSIĘŻYC: Niegodziwiec...

/biegnie za wychodzącym Pijakiem i uderza go lekko laseczką. Za sceną słychać kwik/.

GRZESIO: Co to się stało?

KSIĘŻYC: Zamieniłem go w świnkę.

/wpada na scenę ŚWINKA, rozpaczliwie kwicząc i usiłując stanąć na tylnych nogach. Tłum przechodniów pokłada się ze śmiechu. Wbiega KOBIEŃKA/.

KOBIEŃKA: Grzesiu, Grzesiu, - nie widziałeś gdzie mego Jasia?

/Świnka ociera się o jej nogi/.

GRZESIO: A stoi tu przed wami! I nawet zdaje się wytrzeźwiał!

KOBIEŃKA: Ratujcie wszyscy święci! Ty zaś to Jasiu? A nie mówiłem ci to zawsze? Przyszła kara na ciebie - chodźże prędko do domu.

/Księżyc dotyka go laseczką/.

ŚWINKA: Żono kochana...ze wstydu się spalę...Jakże ja się dzieciom pokażę...A sąsiadom...?

KOBIEŃKA: A co sobota, jak cię pijanego wiodłem, to nie wstydziliś się pokazać?

ŚWINKA: Uuuuuu.....a jak do roboty pójdę?

KOBIEŃKA: Prawda, jak on do roboty pójdzie?

KSIĘŻYC: Nie martwcie się kobieto. W domu czar ten pryśnie. Ale skóra świniaka, choć z niego obłeci, w izbie pozostanie. Zamknijcie ja w skrzyni. Niech tylko

na kieliszek gdzie Jasio wetąpi - już ona sama tam trafi i na niego się wciągnie.

ŚWINKA:

Już nigdy... Za żadne skarby - żeby mi siłą do gardła wlewali. Chodźmy do domu, do domu. Kwi - kwi - kwi...

/Kobieta i Świnka wychodzą/

/słychać skoczną muzykę/.

GRZESIO:

Chodź panie, stańmy znów tu z boku. Idą cyrkowcy. Będą pokazywać sztuki. Jest z nimi mała dziewczynka. Ach, co ona potrafi! Chodzi po linie. I stoi najwyżej w piramidzie, i skacze... Ale ja wiem, że naprawdę, ona bardzo się boi robić to wszystko -

/Wchodzą dorośli Cyrkowcy z małą dziewczynką, ubraną jak baletniczka/.

GŁOSY z TUMU: Halo, mała! Zatańcz nam dziś na linie! Na tej cienkiej linie!

/Dziewczynka dyga wdzięcznie na wszystkie strony.

Muzyka gra. Zaczynają się popis. Cyrkowcy fikają koziołki, przerzucają do siebie dziewczynkę, jak piłkę. Robią piramidę. Z tyłu, poza nimi wypręsa się wyseko w powietrzu cienka, stalowa linka.

Dziewczynka kłania się i wybiega. Po chwili ukazuje się, idąc tanecznie po linie w górę w takt muzyki/.

KSIĘŻYC:

Jaka zgrabna. Jak ślicznie się uśmiecha!

GRZESIO:

Ale ona strasznie się boi! Ja wiem. Nie mogę na to patrzeć. Ja boję się też za nią... Nie mogę patrzeć - a coś mnie zawsze ciągnie -

GŁOSY z TUMU: Brawo mała! Zuch mała! Zuchoch!!

/dziewczynka dochodzi do końca liny i zawraca, jest

już na środku. Nagle traci równowagę i spada
raptownie na ziemię. Okrzyki. Zapieszczanie/.

ZASŁONA.

OBSŁONA 3.

/Polanka w lesie. Przebiegają różne zwierzątka: zające, wie-
wiórki, fruwały ptaki/.

ZAJĄC 1: Gryzku, Gryzku - gdzie jesteś?

/wbiega ZAJĄC 2/.

ZAJĄC 2: Jestem, jestem.

ZAJĄC 1: Uważaj. W krzakach pułapka, pułapka. Kuba nasta-
wił.

ZAJĄC 2: Oh, oh!

/wybiegają. Wbiega WIEWIÓRKA/.

WIEWIÓRKA: Uwaga, ptaszyny, uwaga. Walek jest w lesie, jajka
z gałązki wybiera.

/wybiega, rozpaczliwy świergot ptactwa/.

/na scenę wchodzi wolnym krokiem KSIĘŻYC. Za nim
GRZESIO, prowadząc za uzdę chudego konia. Obok du-
ży pies. Księżyc stracił zupełnie swój brzuszek.
Twarz szczupła, wydłużona, przybiera już wygląd
2-giej kwadry/.

KSIĘŻYC: Myślałem, że na wsi odpoczne po smutkach miasta.
Że, gdzie tak pięknie, to i ludzie powinni być do-
brzy. Nie robić krzywdy ani sobie, ani biednym
zwierzętom.

GRZESIO: A widzisz panie, że tak nie jest! I chyba dobrze

srobiłem, że zabrałem kasztanka i Brysia. Puszczę je tu na swobodę, niech użyją jej trochę. Tylko, Brysiu, nie żap zajączków. Masz tu chleba i dużą kość.

/Koń i Pies wybiegają/.

KSIĄŻYC: Właściwie nic nikomu zabierać nie wolno, ale tego okrutnika należało ukarać. Niech pomartwi się trochę.

GRZESIO: Jak to, oddamy mu kasztanka, żeby znów go bił i zamęczał robotą; a Brysia przykuł do budy?

KSIĄŻYC: Może uda się nam i jego serce odmienić.
/za sceną słychać bolesny pisk/.

GRZESIO: Któż tam tak płacze?
/wpada Wiewiórka/.

WIEWIÓRKA: Pułapkę zastawił niedobry Kuba. Młody zajaczek przebiegał i nóżką tam trafił.
/Grzesio wybiega/.

KSIĄŻYC: To i tutaj, w tym uroczym lesie, człowiek zło czyni?

WIEWIÓRKA: O panie, człowiek nie daje żyć nam spokojnie. Zastawia pułapki i sędka. Wybiera z gniazd jajka, łamie bezmyślnie młode drzewka i krzewy...
/wbiega Grzesio/.

GRZESIO: Wypuściłem biedaka, dobrze, że żelazo nie złamało mu nóżki. Nakryłem pułapkę gałązkami, żeby znów jakie zwierzątko nie wpadło.

KSIĄŻYC: Kigdy z góry las nie wydał mi się taki uroczy, jakim tu go widzę!

WIEWIÓRKA: Jak się cieszymy, że pan Książyc nas odwiedził. Smutno nam teraz, gdy pan przestał świecić z wieczora na niebie. Czy mogą zawołać zwierzątka, aby

pana tu powitały?

GRZESIO: Tak, tak, wiewióreczko!

/Wiewiórka wybiega, odzywa się muzyka/.

GRZESIO: To chrząszczyki tak grają.

/w głębi przemyka MAŁGORZATA z tobołkiem, chowa się. Wbiegają różne leśne zwierzątka, kłaniają się Księżycowi i tańczą. Za sceną słychać krzyk. GRZESIO wybiega, wystraszone zwierzątka zaczynają uciekać. GRZESIO wraca, za nim Kuba, który trzyma się za rękę i płacze/.

KUBA: Moja ręka, moja ręka! Mało ręki mi nie urwało!

KSIĘŻYC: Co ci ręki nie urwało?

GRZESIO: Jego własna pułapka. Grzebał pod krzakami i wszedł w nią rękę.

KUBA: O moja ręka, moja ręka!

KSIĘŻYC: Boli?

KUBA: Boli, strasznie boli!

KSIĘŻYC: A kiedy stawiałeś pułapkę, czy myślałeś o tym, że złapane zwierzątko też będzie cierpieć?

KUBA: Nie myślałem....nigdy...o tym...

KSIĘŻYC: Ha...słyszałem, że dużo krzywdy wyrządziłeś tu w lesie. /do Grzesia/ Trzeba zwołać zwierzęta, niech go sądzą.

/GRZESIO wybiega. Kuba chce uciekać. Księżyc macha laseczką, Kuba staje/.

KUBA: Oj, co to? Nogi do ziemi mi przyrosły. Czary, czy co? Kroku zrobić nie mogę! Aj, aj!

/machając rękami, przykucną i wstaje, okręca się w kółko, ale wciąż na jednym miejscu/.

KUBA: Dokąd tak stać muszę?

KSIĘŻYC: Aż sąd się zbierze.

/wraca GRZESIO, ciągnie za rękę WALKI z koszykiem/.

GRZESIO: Zaraz przybiegną. A tu jeszcze jednego prowadzę przestępcę/.

KSIĘŻYC: A cóż on robi?

GRZESIO: Jajka ptakom z gniazd wybierał.

KSIĘŻYC: Niedobre dziecko! Nie chcę patrzeć na niego, niech tam czeka z boku.

/zaczynają schodzić się zwierzęta: wiewiórki, zające, wilk, dzik, niedźwiedź. Na widok dużych zwierząt KUBA zaczyna ze strachu dygotać/.

KUBA: Boję się...boję się...

WALEK: Uuuuuu! jakie straszne mają zęby!

KSIĘŻYC: Będziecie rozumieć mowę zwierząt!

/uderza Kubę i Walek lekko swą łaską/.

KSIĘŻYC: /do zwierząt/ Znacie te dwie ludzkie istoty?

WIEWIÓRKA: Te dwa potwory, panie! O, znamy je dobrze: Kuba - siłkacz i Walek - jajokrad. Oj, dużo krzywdy zrobili oni w lesie!

KSIĘŻYC: Więc ich sądzicie!

WILK: Co tu dużo gadać: zjeść obu i koniec!

/kłapie zębami/.

WIEWIÓRKA: Ty byś tylko wszystko zjadał, wieczny głodomorze! Ale tak nie można. Sowa jest tu najstarsza, niech powie, co myśli -

SOWA: Myślę....Myślę... Ho-ho, różnie myślę! Ale też i myślę, że tam w wiosce, w jakiejś chacie siedzą dwie matki i czekają na swoich synów. Noc się zbliża, więc bardzo się martwią o nich...

/Kuba i Walek zaczynają płakać/

KUBA: Moja matula taka słaba dziś była - - -

WALEK: I moja też---

GŁOSY ZWIE- O mnie się nie martwił, jak rodziców mi złapał.
RZĄT:

Ledwo z sideł uciekłem, dwa piórka wyrwałem. A
co się stało z moją córeczką? Ja trzy razy ja-
jeczka znosiłam na próśno...I ja...I ja...
/gwar, pisk, WILK kłapie zębami/.

KUBA: /do Grzesia/ Jesteś takim chłopcem, jak ja, mógł-
byś być moim kolegą. Wetaw się za mną. Broń mnie!

WALEK: I mnie! Uuuuuu!

GRZESIO: Nie jestem waszym kolegą. Nigdy nie stawiałem
sideł i nie wybierałem jajek. Zawsze kochałem
zwierzęta i ptaki.

WIEWIÓRKA: Sąd idzie na naradę.

/SOWA i WIEWIÓRKA wychodzą/.

WILK: Ja mogę zaraz ich zjeść! Kłap! Kłap!

NIEDŹWIEDŹ: Ja mocno uściśkać! Hnnnnnn---

DZIK: Moje kielki są ostre---

KUBA: Drogi panie z laszczką! broń mnie pan - ja napraw-
dę się zmienię...już nikogo nie skrzywdzę--

WALEK: I ja, i ja---!

KSIĘŻYC: Przysiękać poprawę wtedy, gdy strach za kołnierz
wchodzi, to nie sztuka!

/wraca sąd/.

WIEWIÓRKA: Sąd po naradzie ogłasza: jeśli Kuba i Walek zrozu-
mieli, że byli złymi chłopcami, jeśli skruchę czu-
ją w sercu i pewni są, że się poprawią - niech bez
obawy biegną do domów.

KUBA: Czy dobrze słyszę? Mogę biec do chałupy? Wilk mnie
nie poźre? Eeese..../podskakuje ze szczęścia/
A może tylko żartujecie ze mnie...Nie! Walek! rusz
się gamoni, chodźmy podziękować...chodźmy przysię-

gnąć...z serca...z głębi duszy...

/biegną i ściskają się ze zwierzętami/.

GRZESIO: /skacze/ Tak - to lubię! Tak - to lubię!

/Kuba i Walek podbiegają i ściskają Grzesia i Księżyc. Wybiegają. Zwierzęta się rozchodzą.

Za sceną słychać gruby głos:

"Tu je widać - ho, ho, już ja cię bratku złapię, poczekaj....!" Wchodzi CHŁOP z batem w rękę/.

CHŁOP: Tu ślady mojego konia prowadzą...Tu złodziej gdzieś go ukrył. Hej, moi ludzie, nie widzieliście tu kogo z moim koniem?

GRZESIO: To ja wziąłem wam konia i psa Brysia.

CHŁOP: Ach, ty złodzieju! I jeszcze mało ci było konia, to mi i mego stróża zabrałeś?

/rzuca się i chce bić Grzesia. Księżyc wstaje/.

KSIĘZYC: Hola, mój jegomościu. Foweli. Jest tu twój koń i brytan. Ale powiedz, dlaczego tak źle obchodziłeś się z nimi?

CHŁOP: Ja źle? Któż to powiedział?

GRZESIO: Sam to widziałem na własne oczy. I dlatego zabrałem ci obydwóch.

CHŁOP: Ten smarkacz kłamie! Oddajcie mi moje zwierzęta!

KSIĘZYC: Czy kłamie, zaraz się przekonamy. Przyprowadź je, Grzesiu!

/GRZESIO wychodzi/.

CHŁOP: Aż mnie ręką świerzbi, żeby temu chłopakowi skórę wygarbować!

/GRZESIO wraca, prowadzi KONIA i PSA. Chłop rzuca się ku nim/.

KSIĘZYC: Nie tak prędko! Stańcie chwilę spokojnie. Spytemy je, czy zechcą do was powrócić.

CHŁOP: Spytacie? Ha-ha-ha! Głuptak jakiś. Koń mu odpo-

wie! Hi-hi-hi!

/Księżyc dotyka łaseczką Konia i Psa/.

KSIĘŻYC: /do Chłopa/ Więc mówicie, że dobrze te zwierzęta u was miały?

CHŁOP: Jak w raju!

KOŃ I PIES: Nieprawda.

/Chłop zwraca się ku nim przerażony/.

CHŁOP: Ołaboga, czy mi się nie przewidziało?....

KSIĘŻYC: /do konia/ Mów, jak ci było!

KOŃ: Robota od świtu. W ilobie sama sieczka. Wóz z ciężarem po piachu. A hał praży bez ustanku.

CHŁOP: Gada...po ludzku!! /kłania mu się nisko/ Panie kasztanku, co też pan mówi...Przecież i siano panu zakładałem. A po piachu to nie zawsze jechaliśmy.

KOŃ: Chomato mnie odparza, ranę mam na karku.

CHŁOP: Nie widziałem tego, jak pana kasztanka szanuję.

KOŃ: Nigdy dobrego słowa-

CHŁOP: Do głowy mi to nie przyszło!

KSIĘŻYC: Chcesz do niego wrócić?

KOŃ: Nie chcę.

KSIĘŻYC: Widzisz - nie chce.

CHŁOP: Cóż ja nieszczęśny pocznę! Nie mam pieniędzy na innego konia, a zarobić muszę. Jak że ja bez szkapę wyżyję! /do Psa/: A ty jak mogłeś odejść od domu? Może i tobie źle było?

PIES: A pewno! Gorzej, niż źle -

CHŁOP: I ten gada! /kłania się/: Panie Brysiu, co znowu, przecie pan cały dzień próżnował, leżał sobie koło budy.

PIES: Cały dzień?! Ha-ha-ha! Całe życie!! Sześć lat!! Sześć lat przykuty łańcuchem. Dzień i noc. Czy

skwar, czy mróz siarczysty.

CHŁOP: Tej zimy ogacę panu całą budę słomą i w środku wymoszczę. A latem w sadzik przeniosę. Misa zawsze będzie pełna.

PIES: Nie chcę.

CHŁOP: To co panow psom jeszcze potrzeba?

PIES: Tybiegać się czasem. Wykąpać w rzeczce. Być głośkanym, a nie - kopanym.

CHŁOP: Założę długi drut przez całe podwórze, będzie pan przy nim biegał. Sam co wieczór pójdę z panem na łąki do kąpielii. I nigdy pana nie uderzę. Idziemy?

PIES: Nie chcę.

KSIĘŻYC: I on nie chce.

CHŁOP: Panie kasztanku, niech pan pierwszy się namyśli. Zrobię panu nowe chomąto, wygodne. Tam wóz zamienię na lżejszy i mniej będę kładł ciężaru, a bat zaraz połamię. /odrzuca bat/ Jak tylko co zarobię, kupię worek owsa. Chodźmy.

KOŃ: Nie chcę.

CHŁOP: /do Księżycy/ Jasne świecący panie, wstaw się za mną. Niech do mnie wróć. Któż mnie przed złodziejem ustrzeże, któż mi w pracy pomoże? Tyle już im obiecałem. Co chcę jeszcze więcej?

KSIĘŻYC: Może prośbą zgodę od nich uzyskasz.

CHŁOP: /obejmuje Konia za szyję/ O mój najdroższy kasztanku, o mój koniku najwilezy.
/zbliża się Pies. Chłop głaszcze go/
Brysiu, piesku kochany, przyjacielu wierny -
/Koł paruka i kiwa głową. Pies skacze i łasi się.
Tak w rtójkę zaczyna posuwać się ku wyjściu/.

GRZESIO: Dobrze słowo i pieszczota.

/Chłop, Koń i Pies wychodzą/.

/Grzesio siada wprost Księżycy, przygląda mu się i uderza w dłonie/.

GRZESIO: Ale wy panie śle wyglądacie! Jakaście do nas przyeszli, toście tacy byli grubuścy, jak baryłeczka! A teraz tyczka z was została. Co wam to? Nie chcecie powiedzieć?

/słychać śpiew za sceną/.

GRZESIO: Dwoje dzieci z dzbankami... pewno na jagody.

/wchodzi dwoje DZIECI/.

DZIECKO 1: Ani szklanceczki jeszcze nie ma! O, tu jest jedna jagoda.

DZIECKO 2: Uważaj, tam rośnie mały świerczek.

DZIECKO 1: Widzę, widzę. Uważam.

DZIECKO 2: Masz bułeczkę dla wiewiórek?

DZIECKO 1: Mam w koszyczku. Wiewióreczki, wiewióreczki!

/wbiegają WIEWIÓRKI. Dzieci podstawią im koszyk.

Wbiegają ZAJĄCZKI/.

DZIECKO 1: Nic już nie zostało dla zajączka!

GRZESIO: Ja mam trochę chleba.

DZIECKO 1: O, kto ty jesteś?

GRZESIO: Chłopiec z miasta.

DZIECKO 2: A ten dziwny pan?

GRZESIO: Powiem wam w tajemnicy: to jest księżyc z nieba!

DZIECKO 1: A co on tutaj robi?

GRZESIO: Szuka dobrych dzieci.

DZIECKO 1: I dużo ich znalazł?

KSIĘZYC: /wstaje/ Właśnie znalazłem dwoje.

/robi lekki ruch laseczką/.

DZIECKO 2: Patrz ile tu jagód! Skąd się wzięły? Tu, tu, wszę-

dzie. Ach, już mam pół dzbanka.

DZIECKO I: /zbiera/ To Frania się ucieszy. Może wyzdrowie-
je? Zaraz i ja mój dzbanuszek napełnię!

/Polankę zapelniają Zwierzątka. Gra znów leśna
kapela. Dzieci wznoszą dzbanki do góry/.

DZIECI: /śpiewają/

Jagódeczko ukochana,

jagódeczko - pójdź do dzbanka!

Może się perłą świeżą rosą,

biegnie Maryś nóżką bosą.

Biegnie Maryś, biegnie Anka

- Jagódeczko, pójdź do dzbanka!

/ogólny taniec. GRZESIA i KSIĄŻYK przyklaskują, po-
tem włączają się do tańczących.

W głębi widać, to wychylającą się, to chowającą
- tańczącą HANUSZATKĘ, z podskakującym tłumacz-
kiem na ramieniu./

ZASŁONA.

ODSŁONA 4.

/Ulica z pierwszej odsłony. Pusto. Okna kamieniczki zamknię-
te. Wchodzi KSIĄŻYK. Jest strasznie chudy. Głowa jego ma
kształt rogalika/.

KSIĄŻYK: Ta latarnia - kamieniczka...Tak, to tutaj mam
czekać na Grzesia.

/siada i opiera się o latarnię/.

Oj, długa to była i męcząca wędrówka. Ale mądrzej-

szy jestem po niej, ho-ho, dużo mądrzejczy.

Asasa, spać mi się chce -

/opuszcza głowę i drzemie. Wbiega GRZESIO/.

GRZESIO: Panie Księżycu! Ach, obudziłem może pana?

KSIĘZYC: Czekałem na ciebie.

GRZESIO: Odwiedziłem w szpitalu małą cyrkówkę. Pan wie, tą, która spadła z liny. Już ma nóżkę zdrową. Ale nie będzie więcej tańczyła na linie. Będzie uczyć się śpiewać i tańczyć w teatrze.

KSIĘZYC: To bardzo się cieszę -

GRZESIO: Nie widać tego po panu!

KSIĘZYC: Jestem tak bardzo zmęczony --

GRZESIO: Biedny panie Księżycu! Gdzie zasnucjemy dzisiaj? Ahn, poproszę szewca Kacperka...

KSIĘZYC: Poczekał, nie odchodź. Spójrz no tam, czy to nie ktoś znajomy idzie?

GRZESIO: Zaraz, zaraz... Oczywiście, to przecież Zia Przekupka z pełnym koszem.

GŁOS PRZEKUPKI: Jabłuszka sprzedaję, bułeczki.

/wchodzi z prawej, jednocześnie z lewej wchodzi DZIECKO/.

DZIECKO: Proszę o jabłuszko.

PRZEKUPKA: Wybierz sobie serdeczko. O, weź to wiewiórę.

DZIECKO: Dziękuję pani.

PRZEKUPKA: Jedz na zdrowie, rybko.

/wychodzi na lewo, DZIECKO na prawo/.

GRZESIO: Hi-hi, co pan na to? Całkiem się odmieniła!

KSIĘZYC: Czuję, jakby mi sto lat ubyło. A tam kto to taki?

GRZESIO: Nasi znajomi z lasu: Kuba i Walek. Niosą kłoseczkę.

/wchodzi KUBA i WALEK/.

- KUBA: Cieszę się, że kupiłem te ptaszki. Te dwie si-
korki wypuścimy w lesie, tylko co zrobić ze
szczygiełkiem? Nie może fruwać?
- WALERK: Wezmę go do siebie. Mam już przecież w domu ca-
ły szpital: dzięcioła z chorą nogą, zajęczkę
zranionego przez jastrzębia, postrzeloną kawkę,
to i szczygiełkiem mogę się zaopiekować.
- KUBA: Biegnijmy prędko, bo już wieczór się zbliża,
a do domu daleko.
/wybiegają/.
- KSIĘŻYC: No, znów setkę lat zrzucę z ramion.
- GRZESIO: I zaraz jeszcze jedną setkę zrzucisz panie: bie-
gnąc tu wpadłem na łonę Pijaka - Świnki. Tak
mnie zaczęła ścisnąć, że mało nie udusiła. Tak
mi dziękowała za to, że mąż zupełnie się odmie-
nił. Jest bardzo szczęśliwa i dzieci też.
/za sceną słychać wołanie: "jeszcze trochę kasz-
tanku, jeszcze śdziebko.". Wjeżdża KOŃ, ciągnący
bez wysiłku wóz, który z tyłu popycha CHŁOP/.
- CHŁOP: Stań, stań - odpocznij sobie. Potem dopiero z gór-
ki pojedziemy prędeej, bo tam Brysio niecierpli-
wie czeka na swoją kąpiel. Odpocząłeś? No, to
wie! malutki -
/KOŃ z wozem i CHŁOP przesuwaają się za scenę/.
- GRZESIO: Jestem szczęśliwy, panie Księżycu, bardzo szczę-
śliwy. Tylko co to będzie, gdy już stąd odejdziesz
ze swą laseczką?
- KSIĘŻYC: Kto ma serce tak oziłe na wszystkie niedole, jak
ty chłopcze, to i bez laseczki zaczerpie stamtąd
moc czarodziejską. Wielka w takim sercu tkwi siła,
bardzo wielka.

GRZESIO: Drogi panie Księżycu! chciałbym, abyś zawsze był ze mną, ale gdy widzę jak stajesz się coraz słabszy i chudszy - rozpacz mnie ogarnia. I myślę sobie: czy nie czas ci może na niebo powrócić?

KSIĘZYC: Tak chłopcze, czas już najwyższy.

/Grzesio przykucną i przytula się do Księżycy.

Słychać cichą muzykę.

Z prawej strony wchodzi KACPEREK, smutny, z opuszczoną głową, przechodzi przez scenę i znika na lewo. Księżyc podnosi się. Wbiega MAŁGORZATA z tobołkiem. Jest też o połowę chudsza, niż w I odsłonie/.

MAŁGORZATA: O, najdroższy Księżycu, serce mi pęka, gdy patrzę na ciebie. Co się z ciebie, nieboś, przez te trzy tygodnie zrobiło? Choryś biedaku, choryś - rzucam swój tłumoczek, biegnę po doktora.

GRZESIO: Nie trzeba pani Małgorzato. Pan Księżyc wraca na niebo, tam prędzej przyjdzie do zdrowia.

MAŁGORZATA: Porzuca nas? Nie dziwnego. Nie użył miłego w tej wędrówce po ziemi.

GRZESIO: Prawda? Widzieliście sami pani Małgorzato!

MAŁGORZATA: A ty skąd wiesz, że widziałam?

GRZESIO: Bo pani Małgorzatka zapomniela włożyć na głowę czapkę-niewidkę. - aha! /śmieje się/.

/Księżyc, chwielejąc się, zaczyna odchodzić na prawo/.

GRZESIO: Pan nas już opuszcza? Czy możemy cię kawałek odprowadzić?

/Księżyc kiwa głową. Grzesio, Małgorzata idą za nim. Wychodzą. Okno na dole otwiera się, staje w nim KACPEREK, zadziera głowę do góry/.

KACPEREK: Nie ma jej i nie ma. Serce rozdziera mi niepokój. Może gdzie zachorowała? Może umarła? Tak smutno i głucho. O tej porze zawsze śpiewała mi wdzięcznie.

/strasznie fałszując:/

Jestem sobie Małgorzatka

Tralalala, tralala...

Zgrabna buzia

Trala.....gładka

Ach! ach--

/zatrzeskuje okno. Z prawej wracają wolno MAŁGORZATA i GRZESIO. Stają/.

MAŁGORZATA: ...I tak za wami wędrowałam. I tak na wyczerpanie patrzyłam, jakbym pierwszy raz po tej ziemi chodziła. Bo i naprawdę, widzieć za bardzo zawsze zadzierałam głowę i tylko z góry spoglądałam --
Eh, Grzesiu, smutno mi po tej wędrowce. Nie cieszą mnie już moje czyste pokoje, nie cieszą pachowe poduchy na żółkach i w skrzyniach nie cieszy dobytek -

GRZESIO: A ja bym się cieszył, gdybym miał tyle, co pani.

MAŁGORZATA: Ty? Nie myślałam -

GRZESIO: Cieszyłbym się, bo niejedną żąbę mógłbym obetrzeć. Nie jeden ból uspokoić.

MAŁGORZATA: Ano prawda. Mądrze mówisz. Racja!...Ale - ach, nowy smutek mnie nęka.

GRZESIO: Kiby jaki?

MAŁGORZATA: Wyśł o samotności...Jestem już wiewiórka, niedługo starość do mnie zastuka: - "puk, puk. Masz tu kijak Małgorzatko, podpieraj się. Masz tu wielkie okulary, włóż na swoje ślepe oczy."

I zaśmieje się ta starość ze mnie: - "zyg, zyg, a kto cię ze schodów wprowadzi? Zyg, zyg, a kto ci garnuszek z jadalnią poda? Mówiłaś, że ci samej dobrze na świecie, to bądź sobie do końca sama. Zyg-zyg!!"

GRZESIO: To bardzo smutne, pani Małgorzato.

MAŁGORZATA: Och, gdybym miała teraz taką dziewczynę, jak ty!
/płacze/.

GRZESIO: Ach, gdybym miał taką mamusię - /płacze/.

MAŁGORZATA: A gdzież jest twoja?

GRZESIO: Nie mam jej już dawno.

MAŁGORZATA: O mój ty biedaku! Moja sierotańko! Chcesz być moim syneczkiem?

GRZESIO: Z całej duszy pragnę!!
/rzucają się sobie w objęcia. Otwiera się okienko, wychyla się KACPEREK/.

KACPEREK: Pani Małgorzata!!

MAŁGORZATA: Pan Kacperek! Jeszcze pan nie śpi?!

KACPEREK: A ktoś by tak z kurami spać chodził!

/znika z okna, wchodzi na scenę. Wita się z Małgorzatą. Ścisła z Grzesiem.

Z góry pada jasne światło, odzywa się muzyka. Na niebo wypływa zwolna wąska twarz KSIĘŻYCA.

Małgorzata, Kacperek, Grzesio zwracają się w jego stronę, machają ręką.

Księżyc płynie wolno po niebie, lekko się kołysząc, jakby kłaniając/.

ZASŁONA.

K O N I E C.